Nr. 237. We Lwowie Wtorek dnia 27. Sierpnia 1889 Rok XXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Tydzień polityczny.

Lwów 26. sierpnia.

Piękna Natalja długo jeszcze zdaje się zawracać będzie głowy starym dyplomatom europejskim. Obecnie znajduje się ona wprawdzie na wygnaniu i według wyroku byłego metropolity serbskiego Teodozjusza, jest rozwiedziona ze swym mężem i straciła tytuł królowej — ale od chwili, kiedy te decyzje w Belgradzie zapadły, bardzo wiele się w Serbji zmieniło. Milan, który uczuł nagle nieprzezwyciężony wstręt do żony, w której dawniej szalenie się kochał, przestał już być królem serbskim i przebywa dzisiaj jako zwyczajny hrabia Takowa na — dobrowolnem wygnaniu we Wiedniu. Metropolita Teodozjusz, który wbrew woli kompetentnych biskupów, posłuszny wyłącznie woli królewskiej, wydał sławetny wyrok rozwodowy, przestał już być metropolitą, a jego miejsce zajął wygnany dawniej metropolita Michał, osobisty wróg i polityczny przeciwnik Milana. Jako najwyższy dostojnik samowładnego kościoła serbskiego mógłby, jeżeli zechce powiedzieć, że wszystko co się stało za rządów jego — nielegalnego poprzednika, jest bezprawnem wobec przepisów kanonicznych i liturgicznych kościoła prawosławnego. Na tronie serbskim zasiadł Aleksander — dziecię, zostający wprawdzie ciągle pod względem państwowym pod opieką regentów, który jednak w chwilach samotnych, wolnych od trosk rządowych tęskni i płacze. Król Aleksander jest młody, bardzo młody i potrzebuje — matki. Między Belgradem a Jałtą jest też telegraf *via* Petersburg w ciągłym ruchu; umyślni kurjerzy pędzą od króla do królowej, by ułożyć warunki powrotu jej do kraju. Dotychczas jakoś do zgody przyjść nie mogło, bo ojciec spróbował wmięszać się w sprawę i królowa Natalja musiała zachorować. Tymczasem ojciec wyjechał już z Belgradu i bawi się obecnie w stolicy nad modrym Dunajem, jest więc nadzieja, że choroba Natalji będzie tylko przemijającą. Wyzdrowienie będzie, zdaje nam się, więcej zależało od jej własnej woli, aniżeli od sztuki jej przybocznych lekarzy. Termin wyzdrowienia będzie prawdopodobnie identyczny z terminem jej wyjazdu do Belgradu.

Co się wówczas stanie? Jak się wtedy zachowywać będą dyplomaci europejscy? Z góry można to prawie przewidzieć. Niektorzy, starsi i doświadczeńsi, przyzwyczajeni snać do kaprysów kobiecych, będą udawali obojętnych i będą zapewniali świat, że ich ta zmiana w Serbji nic a nic nie obchodzi, dlatego powinniśmy „ze spokojem silniejszego“ przypatrywać się wszystkim przewrotom, jakie się w naszych oczach w Serbji odbywają. Inni dyplomaci będą zapewne mniej obojętni i ze szczerą radością witać będą dalsze zmiany w Serbji, a przedewszystkiem powrót w tryumfie królowej Natalji do Belgradu, bo w powrocie tym będą widzieli uwieńczenie swoich długich starań i zwycięstwo swojej polityki. Gdzie szukać należy tych dyplomatów zadowolonych — łatwo się domyśleć. W Petersburgu zdają się już teraz uczuwać przedsmak zadowolenia późniejszego, bo stali się tam bardzo łagodnymi w najważniejszej politycznej sprawie międzynarodowej z chwili obecnej. W kwestji kreteńskiej wystosowała, jak wiadomo, Porta notę do mocarstw europejskich, w której wykazuje, że sprawa kreteńska jest sprawą czysto turecką i żadne inne państwo nie może się mięszać w jej załatwienie, a najmniej Grecja. Mocarstwa środkowo-europejskie i Anglja odpowiedziały na notę tę zupełnie po myśli tureckiej, podzielając zapatrywanie Porty, że tylko ona jest powołaną do zaprowadzenia porządku na wyspie. Obawiano się tylko Rosji, zwłaszcza, że podejrzywano dyplomację petersburską o tajemne popieranie aspiracyj greckich. Tymczasem z Petersburga wysłano notę podobną zupełnie do not dyplomatycznych z Berlina, Wiednia i Rzymu, uznającą również w zupełności prawa Turcji do uporządkowania sprawy kreteńskiej. Widocznie są nad Newą umiarkowani. Sukcesa, odniesione na półwyspie bałkańskim, a w pierwszym rzędzie w Belgradzie, są dla nich na razie wystarczające i nie chcą wywoływać dalszych zawikłań na Wschodzie. Wszystkiego od razu osiągnąć nie można.

Że także wielka Brytanja w sprawie kreteńskiej przyłączy się do mocarstw środkowo-europejskich, tego się można było spodziewać. Wszak z takim hałasem zapewniano w sferach oficjalnych, że po wizycie cesarza Wilhelma u królowej Wiktorji, Anglja w zupełności pozyskaną została dla pokojowej polityki ligi środkowo-europejskiej! Zdaje nam się jednak, że jest jeszcze jeden wzgląd, który mógł dla gabinetu angielskiego być w tej mierze decydującym. Markiz Salisbury ma teraz cokolwiek kłopotu z polityką zewnętrzną. Niedawno obradowała izba gmin nad bilem o dziesięcinach, przyjętym już przez izbę lordów. Bil ten nakłada na korzyść duchowieństwa państwowego kościoła anglikańskiego bardzo ciężkie obowiązki na ludność Walji, mimo że ta do kościoła anglikańskiego nie należy. Ze strony liberalnych Whigów i Parnellitów występowano energicznie przeciw bilowi i stawiano rozmaite wnioski i poprawki, które miały osłabić ciężkie jego postanowienia. Wnioski te zostały wprawdzie odrzucone, ale tak słabą większością, iż lord Salisbury z obawy, aby go nie spotkała niespodzianka, i aby się przypadkiem nie znalazł w mniejszości, cofnął w ostatniej chwili swój bil. Klęski materjalnej uniknął w ten sposób premier gabinetu angielskiego — ale nikt zapewne nie potrafi wyperswadować, że poniósł bardzo nieprzyjemną klęskę moralną. W takich okolicznościach musi lord Salisbury być ostrożnym, musi braki w polityce wewnętrznej pokryć jakiemiś dochodami w polityce zewnętrznej.

Spodziewa się zapewne, że przyjaźń mocarstw środkowo-europejskich będzie owym czynem, który mu pozyska popularność u narodu. Zapewne lord Salisbury, lepiej od innych, zna swój naród i lepiej od innych wie, czem się jego zyskuje przychylność. Przyszłość pokaże, czy dobrze rachował. Na razie inny osiągnął skutek — może nawet taki, jakiego się nie spodziewał. Car nie może się zdecydować na podróż do Berlina. Zapewniają wprawdzie, że w stolicy nadsprejskiej kręci się już masa tajnych żandarmów i policjantów, wyszukujących wszystkie podejrzane indiwidua, ale mimo to nikt jeszcze nie wie, czy i kiedy car raczy się zrewizytować. Czy się w Berlinie bardzo o to gniewają, nie wiadomo. Przypuszczać natomiast należy, że bardzo chętnie widzą to ociąganie się cara ze spełnieniem powinności etykiety dworskiej — w Paryżu. Zachowali się tam spokojnie i obojętnie podczas pobytu Wilhelma w Strassburgu i Metzu, ale spokój i obojętność były tylko pozorne — w głębi serca zapewne się gniewali. Może znajdą ulgę w tem, że car także się gniewa.

Antibismarkowskie ruchy w Niemczech.

Ledwo przebrzmiały echa uroczystości berlińskiej z okazji pobytu monarchy austrjackiego w stolicy zjednoczonych Niemiec, ledwo porzuciły tamtejsze organa urzędowej, półurzędowej i nieurzędowej prasy ten do przesytu oklepany temat o „nowych gwarancjach pokoju w Europie“, uzyskanych wrzekomo skutkiem zacieśnienia się węzłów przyjazno-sprzymierzeńczych pomiędzy temi dwoma państwami i ich władcami, gdy znów dobywają się na wierzch — niby gazy ze stojącej zatęchłej wody — głosy i wiadomości o „frykcjach“ pomiędzy ks. Bismarkiem, a jego rywalem hr. Waldersee, o presumtywnym następcy ks. kanclerza na tym urzędzie i t. d. — słowem rzeczy, które dowodzą, że wewnątrz *Reichu*, a względnie w decydujących sferach berlińskich, podobnie jak na dnie wody w zamkniętym basenie, odbywa się bez przerwy jakiś ferment, niewidzialny z góry dla oka, ale zdradzający się temi bańkami gazów. Poprostu walka podziemna o przewagę wpływów, tocząca się wbrew tylokrotnym zaprzeczeniom półurzędowców pruskich pomiędzy słońcem „zachodzącem“ a „wschodzącem“ czyli zagalopowanym w latach Bismarkiem a młodym stosunkowo szefem generalnego sztabu i przyjacielem osobistym Wilhelma II., hr. Waldersee — od czasu do czasu odbija się w łamach pism, duchem pokrewnych lub interesami związanych z temi dwiema osobistościami, i z nich to właśnie dorozumiewać się można, że pod maską konwencjonalizmu i etykiety dworskiej, dwaj rzeczeni ludzie kryją antagonizm nie do wyrównania, wiodą ze sobą bez przerwy bój zażarty, według wszelkich reguł dyplomatycznej strategji. Kto z nich zwycięży — okaże przyszłość, choć zdaje się bardzo prawdopodobnem, że ostatecznie zwycięży ten, który ma więcej szans przeżyć swego przeciwnika.

Co do podzielonej w ten sposób na dwa obozy prasy niemieckiej, warto zanotować, jako charakterystyczny symptom tej walki, pewien artykuł świeżo w Niemczech ogłoszony, który dziś jest przedmiotem żywych deliberacyj na całej linji. Mianowicie *Deutsches Wochenblatt*, organ wolnokonserwatywny, karcąc kartelowców, jako „gorliwych aż do przesady zwolenników“ księcia Bismarka, którzy starają się krępować monarchę w swobodnem wykonywaniu zasad politycznych i w wyborze doradców, tak się odzywa:

„Książę Bismark sprawia urząd na mocy zaufania swego cesarza. Gdyby książę kanclerz miał postradać to zaufanie, albo gdyby kto inny miał większem od niego zaufaniem być zaszczycony, w takim razie, rzecz jasna, powołałby monarcha tego swego powiernika na miejsce księcia Bismarka. W to się nikomu nie wtrącać, gdyż byłoby to zwichnięciem zasady monarchicznej, gdyby przez agitację między ludem i przez nacisk opinji publicznej, miano wpływać na cesarza, aby pozostawił nadal księcia Bismarka w urzędzie.

Na to by się też książę Bismark nigdy nie zgodził, bo byłoby to największem spaczeniem jego polityki. Dopóki zatem książę Bismark jest w urzędzie, dopóty możemy być przekonani, że cieszy się on zupełnem zaufaniem swego pana, dla tego też wszelkie gadaniny o starciach są bez podstawy, ale nadto są one beztaktownemi, ponieważ, gdyby rzeczywiście zachodziły jakie nieporozumienia, to przedewszystkiem ta prasa, o której mówią, że jest bliską dzisiejszemu ministerstwu, milczećby powinna, oczekując decyzji monarchy. Kiedy za rządów cesarza Fryderyka krążyły wieści o ustąpieniu księcia Bismarka i kiedy to chciano urządzić publiczną agitację na rzecz kanclerza, wtedy przestrzegaliśmy stanowczo przed tym krokiem. Kto stoi na gruncie monarchicznym, ten musiałby się poddać woli cesarza, gdyby cesarz Fryderyk był zaprowadził zmianę w urzędzie kanclerskim. Ponieważ cesarz Fryderyk tego nie uczynił, oszczędzając przeto krajowi wielkiego wstrząśnienia, któreby ustąpienie księcia Bismarka było wywołało, to poczytujemy za wielką historyczną zasługę krótkich rządów cesarza Fryderyka. Ta zasługa jest tem większą, jeśli rozważymy, jak wielką była różnica zdań między cesarzem Fryderykiem a księciem Bismarkiem, różnica, która wyszła na widownię po ogłoszeniu pamiętnika.

Dzisiejszy cesarz nie pominął żadnej sposobności, aby okazać swoją życzliwość księciu Bismarkowi. Tem więcej przeto jest uderzające, że mimo to, pewna część prasy półurzędowej już kilkakrotnie wywołuje widmo różnicy zdań przeciw kanclerzowi. Faktem jest, że cesarz Wilhelm widocznie obdarza wielkiem zaufaniem szefa sztabu jeneralnego, hrabia Waldersee, co zdaje się budzić zaniepokojenie w pewnych kołach.

My jesteśmy przedewszystkiem tego zdania, że cesarz w wyborze swoich doradców ma zupełną wolność, to samo prawo przysługuje mu także w dobieraniu towarzystwa. Gdyby cesarz miał zamiar mianować hr. Waldersee następcą księcia Bismarka, to uczyni to bez względu na artykuły dziennikarskie, broniące niezręcznie ks. Bismarka na tych punktach, gdzie on tej obrony najmniej potrzebuje. Te półurzędowe głosy są tem niebezpieczniejszemi, o ile osięgają cel zupełnie przeciwny; przysposobiają one bowiem opinję na możebne powołanie hr. Waldersee do urzędu kanclerskiego i przyspieszają to, czemuby zapobiedz chciały.“ — W końcu oświadcza *Deutsches Wochenblatt*, że stanowisko księcia Bismarka jest niewzruszonem i że ręka silna a zręczna powinnaby powstrzymać prasę półurzędową w rozszerzaniu artykułów, szkodzących interesowi państwa.

Polityka Szacha.

Na równi z Afganistanem Persja od dawna jest piłką w ręku Anglji i Rosji. Jest to pozycja wcale niewygodna dla Persji i byłaby wielce niebezpieczna, gdyby nie azjatycka przebiegłość Nasredyna. Dzięki tej zalecie, Persja unika bardzo starannie, by nie zdecydować się na stronę którejkolwiek z stron rywalizujących. Szach wie aż nadto dobrze, że tylko taktyką tego rodzaju zdoła ocalić samoistność swego państwa. Na dworze teherańskim przeważa na przemiany wpływ rosyjski lub angielski. I skoro tylko którykolwiek wpływ staje się przeważnym, następuje bezwzględnie zwrot w przeciwnym kierunku.

Dyplomacja europejska zachodzi w głowę, dopatrując się powodów tej metamorfozy, podczas gdy cała przyczyna tych manewrów polega li na tendencji utrzymania równowagi między Rosją a Anglją. Dzięki tej wahadłowej polityce, rząd perski stara się od całego szeregu lat wyzyskać dla własnej korzyści wpływy obu tych mocarstw. Od zeszłej zimy przeważa w rządzie perskim prąd rosyjski. Poseł angielski Sir Henry Drumond-Wolff starał się dotychczas bez skutku o nadanie kapitalistom angielskim koncesji na budowę kolei od zatoki perskiej do morza Kaspijskiego. W ten sposób Anglja chciałaby pozyskać drogę handlową od zatoki perskiej ku pogranicznym prowincjom i ku Heratowi. Szach wszakże zamierza na własną rękę popierać rozwój handlowy Persji, a książę Dołgoruki z łatwych do zrozumienia powodów utwierdza go w tej intencji. Przed dwoma laty rząd nadał koncesję towarzystwu belgo-rosyjskiemu na budowę dwóch niewielkich linji kolejowych od Kaspijskiego morza do Amolu i z Teheranu do Szach Abdul-Azim. Wnosząc z obecnego usposobienia na dworze tamtejszym przypuszczać można, że toż samo towarzystwo otrzyma koncesję na wszystkie budowy kolejowe w całym kraju. Nie ulega również wątpliwości, że rząd angielski nie będzie szczędził żadnych ofiar dla sparaliżowania rosyjskich zabiegów. I łatwo zdarzyć się może, że pewnego pięknego poranku książę Dołgoruki obudzi się w niełasce a fawor szacha spadnie na Drumonda-Wolffa. Jest to zwykła taktyka polityki perskiej, polegająca na bezustannem podsycaniu konkurencyjnej walki między rywalami. W obecnej sytuacji jest ona jedynie wskazaną, ma wszakże tę słabą stronę, że nie może liczyć na trwałość. W razie śmierci Nasredina nastąpi dla Persji nowa era — nie wesoła dla państwa króla królów.

Szach ma trzech synów w wieku 36—42 lat życia. Wszyscy byli do niedawna wielkorządcami poszczególnych prowincyj. Następca tronu Muzaffer-Eddin, rezydujący w Tebris, jest ogólnie znienawidzony z powodu rusofilizmu. Lud nie spodziewa się po nim niczego dobrego. Drugi z kolei syn szacha Zill-es-Sałtan jest bardzo wykształcony i sprzyja Anglikom. Z tego też powodu jest solą w oku Rosji, która zagroziła nawet wtargnięciem do Korasanu, jeżeli książę nie zostanie odwołany z posady rządcy Ispahanu. Szach zastosował się do żądania Rosji i odwołał Zill-Es-Sałtana. Jak długo Rosja zadowoli się rezultatem swej polityki postrachu, to zależeć będzie od jej sukcesów w Afganistanie.

Zgon Nasredina będzie niewątpiwie hasłem do wojny domowej między jego synami.

Organizacja służby zdrowia w gminach.

W roku 1873 weszło do Sejmu przedłożenie rządowe dotyczące urządzenia służby zdrowia we wszystkich gminach naszego kraju, z wyjątkiem Lwowa i Krakowa. Według tego projektu każda gmina, licząca 6.000 mieszkańców, miała obowiązek utrzymywać jednego a nawet w razie potrzeby kilku lekarzy i akuszerki. Mniejsze gminy miały być połączone w okręgi sanitarne celem ustanowienia wspólnego lekarza gminnego i akuszerki. Okręg sanitarny, przy mniej gęstem zaludnieniu, obejmować miał jednak przestrzeń nie większą jak dwie mile kwadratowe.

Sejm przeszedł jednak nad tym projektem do porządku dziennego.

Komisja administracyjna zauważyła wówczas, że według projektu rządowego potrzebaby było 739 lekarzy gminnych, a wszystkich lekarzy było wówczas w całym kraju 767. Z tej liczby było w służbie publicznej 185, zaś we Lwowie i Krakowie 102 lekarzy, pozostało zatem 480 lekarzy na 739 okręgów sanitarnych, które rząd zamierzał utworzyć. Trudno zaś bowiem było przypuścić, aby o posadę o 400 zł. płacy zechciał się ubiegać który z lekarzy lwowskich lub krakowskich. Dalej podniosła komisja, iż w projekcie rządowym nie było żadnej wzmianki o tem, aby obszary dworskie należeć miały również do tych okręgów sanitarnych. W końcu zauważyła komisja, iż tak wielki ciężar, jaki pociągnie za sobą ta organizacja, wynoszący według przybliżonego obliczenia pół miljona, byłby dla gmin zanadto uciążliwy. Z uwagi na to, że gminy wykonują wiele czynności odnoszących się do policji zdrowia, a należących do poruczonego zakresu działania, komisja sejmowa zauważyła wówczas, iż słuszną byłoby rzeczą, aby część kosztów organizacji służby zdrowia pokrytą była z funduszów państwowych.

W styczniu 1874 Sejm przechodząc nad projektem rządowym do porządku dziennego, uchwalił jednak zarazem zasady, które należałoby uwzglę-

---

2)

Jej ideały.

(Z węgierskiego.)

(Ciąg dalszy).

Lecz ku większemu jeszcze szczęściu jego zdarzyło się, że po upływie czternastu dni w Berlinie, piękna baronowa porzuciła go dla długowłosego wirtuoza, z którym puściła się w wędrówkę artystyczną po Niemczech.

W Homburgu rozbił Jenö bank ruletowy; podróż po Renie odbył wśród snów przyjemnych: w Szwajcarji zrobił znajomość z bardzo przystojną, rzeczywistą pasterką; we Włoszech pokaleczył dwu brygantów, którzy go napadli byli i zmusił obu do ucieczki; w Medjolanie przedstawiono go wielbionej przez cały świat primadonnie w teatrze *della Scala*; w Wenecji wypoliczkował gondoliera; w Neapolu był świadkiem wybuchu Wezuwjusza; w Paryżu porobił świetne studja porównawcze w dziedzinie wina szampańskiego i... kankana.

I właśnie co zamierzał, celem rozszerzenia swych wiadomości naukowych, udać się do Anglji, gdy niespodzianie pewnego dnia otrzymał list w czarnych obwódkach, donoszący mu o zgonie ojca...

Przeczytawszy pismo żałobne westchnął i szepnął do siebie:

— Biedny stary... I któż byłby pomyślał, że mu się tak prędko zemrze...

Po tym szczerym wybuchu miłości synowskiej, kupił bilet pierwszej klasy i popędził kurjerem do ojczyzny.

Objął bogaty swój spadek, a ponieważ tego roku nie chciał już ruszać w dalszą podróż po Europie, więc był nawet w pewnym ambarasie, czem zdoła zapełnić pobyt swój w stolicy... Pewnego wieczora spacerował po lasku miejskim. Na jednej z ławek spotkał naraz młodego człowieka o ogromnie zaniedbanej powierzchowności, w wyszarzanem odzieniu, bez krawatki pod szyją i o wychudłej żółtej twarzy, który z dziwną uporczywością przypatrywał się mu od niejakiego czasu.

Gdy Jenö zbliżył się w to miejsce, nieznajomy wstał i przemówił tonem uroczystym:

— Jeśli mnie oczy nie mylą, to widzę przed sobą Jenö'go Szeredi?

Młody panicz w pierwszej chwili wytrzeszczonemi z rzetelnego zdumienia oczyma obrzucił swego interlokutora, wnet jednak uśmiechnął się przyjaźnie i zawołał wyciągając doń prawicę:

— Więc to ty... Kalman?

— Tak, to ja! — brzmiała odpowiedź w równie uroczystym tonie.

— Ileż to czasu nie widzieliśmy się ze sobą! Jakże ci idzie, kochany kolego? Ale prawda... wszak pytanie to zbyteczne.. czy tak? Poświęciłeś się literaturze?

— Zgadłeś Jenö...

— Chodźmy ztąd... ludzie gapią się na nas!

— Spojrzenia gawiedzi ulicznej nic mnie nie obchodzą!

— Wierzę ci chętnie... lecz mnie obchodzą one... mnie, na którego czole ani jedna z muz nie złożyła oblubieńczego pocałunku. Nie lepiejże to, abyśmy na cześć spotkania naszego wychylili szklaneczkę szampana?

Po czcigodnem obliczu poety przewinął się jakby błysk ziemskiego zadowolenia, gdy grobowym głosem odpowiedział:

— To wcale nie zła myśl... chodźmy!

I wnet zasiedli przyjaciele przy szklankach perlistego nektaru.

— Jak mi się powodziło?... — zaczął Kalman, gdy po kilku butelkach wybornego napoju stał się już pospolitym śmiertelnikiem. — Gdyśmy opuścili obaj uniwersytet, powróciłem do domu. Krewni moi wyszukiwali mi posadę za posadą, która miałaby ufundować przyszłość moją, ale napróżno. Niebiańska poezja była dla mnie wszystkiem, dla niej jednej biło serce moje. Raz napędzono mię, to znów sam dobrowolnie opuściłem urząd i tak dalej *in dulce infinitum...* W końcu zerwałem z tradycjami familijnemi, puściłem wszystkich krewnych w trąbę i udałem się do Pesztu.

— I cóż... bez przestanku piszesz poezje?

— Jestem redaktorem *Tulipana.*

— Cóż to znowu za potwór?

— Jak to... nie znasz *Tulipana?* Wszakżeż to najpierwsze pismo literackie w kraju naszym! Do tego czasu wydrukowałem w niem ośm powiastek moich i niezliczone mnóstwo wierszy... — dorzucił poeta, patrząc na kolegę szkolnego spojrzeniem, w którem pogardliwa niemal litość mięszała się z dotkliwą wymówką.

— Przebacz mi, kochany przyjacielu! Zaledwie przed kilku dniami powróciłem z dalekiej podróży po świecie, a za granicą — jakkolwiek to wyda ci się może niesłychanie dziwnem — nic a nic nie wiedzą o twoim *Tulipanie.*

Poeta pił i pił i coraz niżej schodził na ten padół ziemski z boskich wyżyn Parnasu.

— Słyszałeś już... — zagadnął Szerediego pomiędzy innemi, że nasz kolega Fellegi ożenił się?

— Co... Fellegi ożenił się? To niemożebne!

— Ależ byłem osobiście na jego ślubie! Cóż za powód miałbym okłamywać cię!

— Co to się już nie dzieje na tym świecie! Piotr jedyny pomiędzy nami, który nigdy nie był zakochany i nie uganiał za żadną podwiką, on pierwszy zaprzągł się w to jarzmo! A może ożenił się dla tego, aby oszczędzić sobie wydatków na kucharkę?

— Jeźli to było kiedykolwiek jego zamiarem, w takim razie biedak oszukał się fatalnie? — zaśmiał się poeta dość rubasznie i niepoetycznie. — Żona jego bowiem jest najbardziej eterycznem stworzeniem, jakie wyobrazić sobie zaledwo zdoła bujna fantazje poety...

— A ładnaż przynajmniej?

— Skończenie piękna! Powiadam ci ideał kobiety.

— To rzecz niepojęta! A umie dobrze gotować?

— Ależ o tem nie ma ona ani wyobrażenia, natomiast pisze nader udatne i zgrabne wierszyki.

— Zkądże wiesz o tem?

— Wszakże to moja współpracowniczka! Mnóstwo utworów swoich przysełą mi co chwila, a ja drukuję je za porządkiem z ogromną ochotą!

— Żona Fellegi'ego pisuje wiersze... Harmoniująże ze sobą?

— Kto taki... wiersze?

— Ależ nie... ci małżonkowie?

— O ile wnosić mogę z jednej strony z opowiadań, słyszanych niedawno temu od zarządcy Terebely'skich dóbr Piotra, z drugiej zaś z niektórych wierszy młodej kobiety, tchnących dziwną rzewnością i tęsknotą do... grobu, to przynajmniej ona nie jest w pożyciu z mężem szczęśliwą...

— Jakto... Piotr mieszka na obszarach Terebely'skiej puszty? Ależ to przecudownie składa się wszystko... Ja mam również majątek w tamtych stronach... Nie... to przecież dziwna rzecz! — dodał z zadumą tajemniczą.

— Cóż w tem tak dziwnego, że masz i tam jakiś majątek. Dziwnem byłoby, gdybym ja to samo mógł powiedzieć o sobie! — zauważył poeta, wzdychając smętnie na wspomnienie o swoim braku jakichkolwiek dostatków ziemskich.

— Przychodzi mi na myśl w tej chwili, że mógłbym zaraz jutro pojechać na jakiś czas do tej posiadłości mojej w sąsiedztwie Piotra.

— Jeźli nie masz nic rozsądniejszego do uczynienia, to jedź z Bogiem! — zaśmiał się Kalman, wypróżniając niewiadomo którą już szklankę szampana.

Nazajutrz Jenö w samej rzeczy odjechał do Terebely'skiej puszty i pierwszego Piotra w całej okolicy zaszczycił swoją wizytą.

III.

Stara Sari, która przed trzydziestu laty karmiła Piotra i od tego czasu bez przerwy przebywała w domu swego panicza — potrząsała siwą głową z niepokojem i troską.

— Jakiż zły duch — mruczała do siebie — przygnał do nas tego młodego pana, aby nam zmącić nasz spokój i ciszę rajską! Czyż na całym wielkim świecie, po którym sobą upędzał, nie znalazł dość kobiet, którym mógł składać u stóp serce swoje, lecz aż tu do domu przyniosło go licho!... Ach! gdyby mój złoty panicz zauważył jeno, do czego ten miły sąsiad zmierza, to z pewnością przepędziłby go wkrótce tam, gdzie pieprz rośnie... Lecz ani domyśla się! Uważa go za swego dobrego przyjaciela i jeszcze zaprasza, aby nas jak najczęściej odwidzał... Bah!... gdyby mi to wolno było mówić... Lecz gdzież to wypada biednej starej słudze mięszać się do pańskich spraw! Prawda, że do tej pory nie stało się jeszcze żadne nieszczęście... ale ja wiem, do czego coś podobnego doprowadzić może! Hej!... hej!... gdyby to tak żył nasz pan stary! Ale prawda... on nigdy byłby nie dopuścił do ożenku syna w tak młodym wieku! Bo jestże to jaki sens w takim pospiechu? Zaledwie młodzieniaszek poczuje wąsik pod nosem i dalej do ołtarza!

Z wielkiej zgryzoty zacna Sari przelewała łzy gorzkie po kątach, lecz na zaradzenie złemu nie umiała się zdobyć. Tymczasem Szeredi faktycznie zyskał już wielkie sukcesy w czasie kilku tygodni, spędzonych na wsi...

Co prawda, trzeba mu przyznać, że rolę przyjętą na siebie odgrywał z mistrzowstwem pierwszorzędnego aktora.

Wkrótce przyszedł do przekonania, że Janka bynajmniej nie należy do rzędu kobiet, których serce zdobyć można wstępnym bojem. Natomiast zrozumiał, że aby pozyskać jej sympatję, należało wżyć się w świat marzeń i myśli młodej kobiety, trzeba mu było stworzyć pozory, jakoby był na wzór i podobieństwo owych bohaterów powieściowych, za którymi piękna pani Piotrowa z dziecięcą naiwnością tak namiętnie przepadała...

Zjawiał się tedy często, ale bawił krótki tylko czas; miał zawsze minę melancholijnie rzewną a gdy odchodził, ciężkie westchnienie obijało się o różowe uszka pięknej Janki. Mówił zresztą bardzo mało, a ilekroć się odezwał, to najczęściej gorzką skargą na próżnię swego życia, na losy okrutne, które go prześladowały od kolebki. Nieraz siadywał niby w ponurych myślach zatopiony cały i zrywał się z drżeniem gwałtownem, gdy ktoś przemówił doń niespodzianie. Patrzył wówczas na niego okiem błędnem i zamyślonem, jak gdyby nie był w stanie odrazu uporządkować chaotycznie szumiących mu pod czaszką myśli...

Co do zacnego pana Piotra, ten niesłychanie dziwił się w duchu oryginalną zmianą, dokonaną w ciągu kilku lat ostatnich w takim trzpiocie i figlarzu pustym, jakim był od lat chłopięcych Jenö Szeredi. Lecz nie mając czasu zastanawiać się nad tem zjawiskiem, chciał jeno biednego melancholika rozerwać trochę i dlatego zapraszał go do swego domu ustawicznie. Jenö korzystał z tych zaprosin bardzo chętnie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

dnić przy ułożeniu nowego projektu. Mianowicie Sejm wyraził przekonanie, iż okręgi sanitarne obejmować mają około 15.000 mieszkańców; urządzenie służby zdrowia ma być zastosowane także do obszarów dworskich, w końcu, że skarb państwa przyczyniać się winien do utrzymania służby zdrowia w gminach.

Owoż dowiadujemy się, że rząd zamierza na najbliższej sesji wnieść nowy projekt organizacji służby zdrowia w gminach.

Jednakowoż projekt ten nie uwzględnia wszystkich życzeń reprezentacji krajowej, a przedewszystkiem życzenia najważniejszego, to jest, aby skarb państwa przyjął na siebie pewną część kosztów utrzymania służby zdrowia. Rząd zgodził się na utworzenie okręgów sanitarnych, obejmujących 15.000 mieszkańców, zgodził się również na to, aby obszary dworskie zostały wcielone do tych okręgów, ale najważniejszą kwestję finansową pozostawia do załatwienia gminom i krajowi. Według nowego projektu, gminy i obszary dworskie pzzyczyniać się mają do kosztów utrzymania służby zdrowia 2 procentami dodatku do podatków bezpośrednich, resztę zaś ma pokryć fundusz krajowy. Rząd oblicza podobno, że nowa organizacja służby sanitarnej pociągnie za sobą wydatek w kwocie 300.000 zł. Nie wiemy jaką minimalną płacę oznacza rząd w nowym projekcie dla lekarzy i akuszerek. Jeżeli płaca ta ma wynosić dla lekarzy 400 zł. a dla akuszerek 60 zł., tak jak to rząd prpoponował w r. 1873, wówczas być może, iż kwota 300.000 zł. wystarczyłaby na pokrycie wszystkich wydatków. Trzeba jednak wziąć na uwagę, że Sejm w r. 1874 uznał owe płace za zbyt małe, wyrażając przekonanie. iż takowe znacznie trzeba będzie podwyższyć. W obec tego okaże się suma przyjęta przez rząd jako niedostateczna. Przypuściwszy jednak, że organizacja służby zdrowia nie pociągnie za sobą większego wydatku, to w obec tego, że rząd nie zamierza przyczynić się ze swej strony żadnym datkiem, instytucja ta musi obciążyć zbytecznie gminy i fundusz krajowy. Wprawdzie organizacja służby zdrowia w gminach istnieje już we wszystkich prowincjach austrjackich, z wyjątkiem Galicji, Bukowiny i Czech, mimo to wątpimy bardzo, czy Sejm zechce przyjąć na kraj nowy ciężar nie zapewniwszy sobie żadnej na ten cel dotacji ze skarbu państwowego.

Unje amerykańskie.

W prasie amerykańskiej toczy się żywa polemika w przedmiocie projektowanego przez gabinet washingtoński kongresu wszystkich państw amerykańskich. Jedne głosy uważają unję ogólnoamerykańską za możliwą, drudzy za mrzonkę. W każdym razie sądzą że urzeczywistnienia programu, przez Blaina dla przyszłego kongresu ułożonego (którego główne punkta podaliśmy w swoim czasie), nie prędko spodziewać się można. — Utworzenie federacji z państw, zajmujących całą część świata, nie da się przeprowadzić słowem przy zielonym stoliku. Jedynie siła okoliczności może tego dokazać. Jak na teraz, umysły w Ameryce nie są jeszcze przygotowane do przejęcia się ideą ogólnej federacji. Między południowo-amerykańskiemi mianowicie państwami zachodzą jeszcze tak wielkie antagonizmy, iż niepodobna spodziewać się, ażeby można oczekiwać pomyślnych rezultatów po wcieleniu ich do federacji. Co najwyżej tedy, kongres posłużyć może do złagodzenia owych antagonizmów i do zjednania umysłów dla projektowanej unji. Niektóre zresztą punkta programu p. Blaina wydają się tak praktyczne, że może przyjętemi przez kongres zostaną. Do nich należy między innemi projekt zaprowadzenia jednolitych miar i wag, utworzenie amerykańskiej unji monetarnej, w końcu projekt załatwienia sporów, wynikających między państwami amerykańskiemi na drodze polubownej przez sąd rozjemczy. Natomiast myśl zaprowadzenia unji celnej napotka niewątpliwie na wielkie trudności. Większość prasy Stanów Zjednoczonych nie przypuszcza, ażeby państwa południowo-amerykańskie zgodziły się dobrowolnie na system cel protekcyjnych, obowiązujących w unji północno-amerykańskiej.

Niezależnie od tego projektu północno-amerykańskiego, daje się od pewnego czasu w republikach południowej Ameryki uczuwać pewien silny prąd na rzecz zawierania aljansów pomiędzy sobą. Prezydent rzeczypospolitej Uruguay, w południowej Ameryce, jenerał Tajed, odwidził niedawno temu prezydenta rzeczypospolitej argentyńskiej, Juareza Celmana. Liczne, dobrze poinformowane pisma amerykańskie, twierdzą, że przy tej sposobności dawny zamiar zawarcia przymierza zaczepno-odpornego stał się faktem dokonanym. W Argentynie panuje także przekonanie, że podobne przymierze istnieje już od lat kilku pomiędzy Brazylją a państwem Chili, trzymane jest atoli w tajemnicy. Chociaż toczące się obecnie rokowania w sprawie ostatecznego oznaczenia granic pomiędzy Argentyną a Chili w górach Cordillere de los Andes ma charakter dość pokojowy, to jednak występuje coraz większa zawiść w prasie obu państw. W wpływowych kołach Argentyny dowodzą bezustannie, że Argentyna ma prawo rozszczenia sobie pretensji do posiadania przynajmniej jednego portu. Chili zaś nie myśli odstąpić dobrowolnie. Peru i Boliwia skłaniają się także na stronę, względnie silnej Argentyny, aby przy lada sposobności pomścić się na państwie Chili. Boliwia jednak pod względem wojskowym, jest bardzo słabą, a rząd tego państwa wie dobrze, że Boliwia mięszając się nieostrożnie w wojnę pomiędzy te trzy mocarstwa południowej Ameryki, może wyjść na tem najgorzej, ewentualnie zniknie z karty. Peru zaś tak jest zadłużonem i skutkiem długoletniego nierządu tak osłabionem, że jako sprzymierzeniec nie wielką ma wartość. Nadto patrzą także Peru i Boliwja na siebie zazdrosnem okiem i jedno chciałoby kosztem drugiego się wzmocnić. Boliwia pragnie w pierwszym rzędzie uzyskać znowu wolne powietrze na Ocean Spokojny. Chili więc zbroi się z pospiechem. Politycy spodziewają się, że dopóty istnieją dobre stosunki pomiędzy Brazylją a Chili, nie potrzeba się obawiać nowej wojny południowo-amerykańskiej.

Zmiany w ustroju obrony krajowej.

Dobrze informowana w sprawach militarnych *Reichswehr* donosi o doniosłych zmianach, które niebawem zajść mają w organizacji obrony krajowej. Zmiany te dotyczą w znacznej swej części i Galicji, w której organizacja obrony krajowej na zupełnie nowych podstawach ma być przeprowadzoną.

Ilość pułków obrony krajowej opatrzonych bieżącymi numerami wynosi 22; z tych 11 pułków ma po 3 bataljony, 10 (pomiędzy tymi galicyjskie) po 4 bataljony, a 1 pułk 5 bataljonów.

Pułk 21, który dotychczas stał w Złoczowie, zostaje rozwiązany i wdzielony między inne pułki, natomiast utworzono w St. Pölten nowy 21 pułk. Pułki galicyjskie noszą cyfry 16 — 20 włącznie, a skład ich będzie następujący.

Pułk nr. 16 w Krakowie składać się będzie z bataljonów: Nr. 52 (Kraków), 53 (Tarnów), 54 (Wadowice) i 60 (Nowy Sącz).

Pułk nr. 17 w Rzeszowie składać się będzie z bataljonów oznaczonych: Nr. 55 i 56 (Rzeszów, 57 (Sanok) i 58 (Jarosław).

Pułk nr. 18 w Przemyślu z bataljonów: Nr. 59 i 68 (Przemyśl), 61 (Sambor) i 65 (Stryj).

Pułk nr. 19 we Lwowie z bataljonów: Nr. 63 i 64 (Lwów) i 67 i 71 (Złoczów).

Pułk nr. 20 w Stanisławowie z bataljonów: Nr. 62, 69 i 70 (Stanisławów) i (Kołomyja).

Oprócz zniesienia 21 pułku w Złoczowie, mają tedy w myśl doniesienia *Reichswehr* zajść jeszcze następujące zmiany:

Pułk nr. 16 w Krakowie zostanie zwiększony o jeden bataljon (53), który otrzymuje od 17 pułku rzeszowskiego. Natomiast pułk rzeszowski otrzyma 58 bataljon od pułku 18 przemyskiego.

Pułk przemyski zostaje wzmocniony o dwa bataljony 65 i 68. Jeden z tych bataljonów daje 19 pułk lwowski.

Pułk lwowski jednak w zamian za ten bataljon otrzymuje 2 bataljony, a mianowicie 67 i 71.

Pułk 20 Stanisławowski w zamian za bataljon 65, który odstępuje pułkowi przemyskiemu, otrzymuje batajon nr. 69.

Tak więc skutkiem rozwiązania pułku złoczowskiego, wszystkie pułki obrony krajowej w Galicji liczyć będą po cztery pełne bataljony. Jak z powyższego wynika, szczególniejszego powiększenia doznały pułki: krakowski, przemyski i lwowski.

KRONIKA.

Nekrologja. Marja Wisłocka, córka notarjusza b. burmistrza m. Tarnowa, zmarła d. 19. bm. w 23 roku życia w Dębicy. — Ewelina z Ciechulskich Tomicka, wdowa po adjunkcie sądowym, zmarła d. 24. bm. w 61 r. życia w Tarnowie. — Przed kilkoma dniami zmarł w swych dobrach rodzinnych Horce, Lucjan Magnuszewski, którego cały powiat, a nawet dalsze okolice, znały z uczynności i chęci dopomagania bliźnim nad możność nieraz.

Kalendarz. Wtorek (27.): Przenies. św. Kazimierza. Wschód słońca o godzinie 5. min. 17, zachód o godzinie 6. min. 42.

Kalend. myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dropie, pardwy, dzikie gołębie i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj zawarty został w Tarnowie związek małżeński pomiędzy dr. Piotrem Górskim, koncypientem adwokackim, a panną Heleną Pietrzycką, córką adwokata. Rano tego dnia pobłogosławiono 25tą rocznicę małżeństwa rodziców panny młodej.

Ćwiczenia wojskowe. We środę o godzinie 4. rano odchodzi załoga lwowska na ćwiczenia ku Stanisławowowi.

Załoga, skoncentrowana w Rzeszowie, w sile 1 brygady, odmaszerowała do Jarosławia, zkąd uda się na ćwiczenia cesarskie.

Wpisy uczennic do szkoły żeńskiej 8-klasowe im. Elżbiety, odbywać się będą 18, 29, 30. i 31. bm. od godz. 8. do 11. rano i od godz. 3 do 5. popołudniu.

Wpisy uczennic do szkoły wydz. żeńskiej PP. Benedykt. łac., odbywać się będą w d. 29, 30, 31. sierpnia i 2. września.

Wpisy uczniów do szkoły męskiej 4-klasowej im. Piramowicza, przy ulicy Ormiańskiej l. 23, tudzież na kursy nauki dopełniającej i do klasy analfabetów, odbędą się 28, 29, 30. i 31. sierpnia, od godziny 9. do 12. przedpołudniem i od 3. do 5. popołudniu.

Nauka dopełniająca. Z dniem 1. września rb. urządzoną będzie, jak w latach ubiegłych, przy tutejszych szkołach etatowych żeńskich, tudzież przy szkole mięszanej im. św. Zofji i im. św. Mikołaja na Pasiekach, nauka dopełniająca, na którą winne uczęszczać dziewczęta po ukończeniu sześcioletniej nauki codziennej przez trzy lata. Nauka ta, która tak samo, jak nauka codzienna, jest bezpłatną, odbywać się będzie trzy razy w tygodniu, w dniach i godzinach przez dyrekcje szkół ogłosić się mających.

Chłopcy zaś mają uczęszczać na istniejące przy tutejszych szkołach męskich im. św. Anny, Czackiego, Konarskiego, św. Marcina i Piramowicza, kursa nauki dopełniającej dla młodzieży zawodu rękodzielniczego i przemysłowego. Wpisy odbywają się z końcem bm.

Dar. Cesarz udzielił z prywatne szkatuły gminie Podłuby w powiecie jaworowskim, na restaurację i wewnętrzne urządzenie cerkwi, zapomogi w kwocie 100 złr.

Temperatura. Barometr stoi w mierze. Średnia temperatura wczoraj była + 15 9°C., najwyższa + 29 0°C., najniższa + 11 5°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr ze wschodniej strony, średnia temperatura doby około + 16 0°C., stan nieba zmienny, a powietrze wilgotne; co najwięcej deszcz chwilowy.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów, przeniosła oficjała pocztowego, Romana Ignacego Malinowskiego, z Nowego Sącza do Krakowa.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało podporucznika pułku piechoty obrony krajowej l. 18, Antoniego Bezdeka, asystentem pocztowym, a dyrekcja poczt i telegrafów przydzieliła go do urzędu pocztowego i telegraficznego w Nowym Sączu.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Edwarda Gacka w Lubaczowie stałym nauczycielem młodszym szkoły w Cieszanowie, Franciszka Niklasa nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Baranowie, Stanisławę Marję Lohównę w Uściu Solnem stałą nauczycielką młodszą szkoły filjalnej w Gawłowie Starym.

Przedstawienie amatorskie, dane w niedzielę, 25. bm. w stowarzyszeniu „Skała“, odbyło się pod każdym względem poprawnie.

Na kopiec Unji Lubelskiej we Lwowie. Skutkiem odezwy cenzora związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych, składki na dokończenie kopca lwowskiego postępują raźno pomiędzy tamtejszymi Polakami, co podnosimy ze szczerem uznaniem dla rodaków za oceanem.

Handel Mazurami. *Gazeta Polska* donosi, że niejaki Uszer Moszkowicz wysłał partję Mazurów do Rumunji i podstępnie skazał ich na nędzę i śmierć głodową. Mieszka on w Zarynie. Obok niego trudnią się handlem ludu polskiego do Rumunji faktorzy czerniowieccy: Leon Bartfeld, Miszulem Fränkel, Leib Glinert (znany pod zdrobniałą nazwą Lejbko), Leon Binderer i Langberg. Wszyscy ci operatorowie nie posiadają koncesji, a robią „gieszefta“ pod firmą Rosenblatta.

Śmierć na manewrach. W podróży na manewry pułk czerniowieckich dragonów nr. 9, dążąc do Kołomyi przechodził d. 13. bm. przez potok Michodra, gdzie postanowiono pławić konie. W czasie tej czynności jeden z dragonów Iwon Magiorean spadł do wody tak nieszczęśliwie, że koń stratował go nogami. Z wody wydobyto już tylko trupa.

Wodowstręt. Jan Berar, 12-letni chłopiec z Suczawy, został d. 24. czerwca br. ukąszonym przez psa podejrzanego. W ostatnich dniach wystąpiły objawy wodowstrętu i nieszczęśliwego oddano do tamtejszego szpitala, gdzie d. 23 bm. wyzionął ducha.

Zabójstwo. Donoszą z Czerniowiec, że dwaj stróże nocni gminy Mamajowiec pokłócili się i poczęli wzajemnie okładać się kijami. Jerzy Bodeniuk uderzył laską swego kolegę Jerzego Popowicza tak fatalnie, iż zabił go na miejscu. Bodeniuka aresztowano.

Odnośnie do onegdajszej notatki o H. Pordes e, uprasza nas p. Tomasz Barszczewski o zamieszczenie wyjaśnienia, iż Pordes nie jest i nie był jego wspólnikiem.

Wiec urzędników we Wiedniu. Komitet, który starał się od 3 lat o polepszenie pensji wdów i sierot po urzędnikach rządowych, zwołał, jak wiadomo, w r. 1887 zebranie urzędników, we Wiedniu zamieszkałych, a następnie w wykonaniu uchwał przez zebranie to powziętych przedłożył rządowi i izbie deputowanych petycję 16.414 podpisów opatrzoną. Od lat wielu kwestja ta, od której zależy egzystencja i pomyślność wielu tysięcy rodzin urzędniczych, omawia się w radzie państwa w duchu pomyślnego jej załatwienia. Niemniej i rząd uznaje tę kwestjej za uprawnioną, chociaż jej rozwiązaniu stoi na drodze, co prawda, ważny wzgląd na położenie skarbu państwa. Mając na uwadze tę okoliczność, przedłożył komitet we wyżwspomnianej petycji projekt, według którego zasoby państwa w stosunkowo niewielkim stopniu zostają nietknięte, gdyż takowy przewiduje obowiązek urzędników do umiarkowanych świadczeń na rzecz utworzyć się mającego funduszu pensyjnego. Rozbierali też ten wniosek na ostatniej sesji rady państwa różni deputowani, w szczególności dr. Wiktor Kraus, i uznali takowy jako godny uwzględnienia. W celu nadania prośbom urzędników możliwie większej wagi, zamierzył komitet zwołanie do Wiednia wiecu urzędników w miesiącu październiku bież. roku i uprasza pp. urzędników rządowych na prowincji, ażeby zechcieli się licznie na wiec zgromadzić i tym sposobem tę naglącą sprawę według sił swoich poprzeć, okazując zarazem w ten sposób uczucie łączności i kolegialnego ducha. Dzień oznaczony na wiec i dalsze postanowienia podane zostaną w swoim czasie do wiadomości. O zniżenie cen jazdy i tanie pomieszczenie we Wiedniu komitet się postara. Zgłoszenia adresować należy „Do Stowarzyszenia urzędników rządowych dla ochrony interesów tego stanu we Wiedniu“. *(Verein der Staatsbeamten zur Wahrung der Standesinteressen in Wien Döbling)*

Nestor dziennikarzy rosyjskich, Andrzej Aleksandrowicz Krajewskij, zmarł — jak to już donieśliśmy — w Pawłowsku. Urodził się on w roku 1810 w Moskwie, gdzie też ukończył studja uniwersyteckie, a następnie był urzędnikiem w kancelarji generał-gubernatora. Krajewskij pracował odtąd wiele na polu literatury i archeologji, a następnie założył wolnomyślny dziennik *Oteczestwennyja Zapiski*, który skupił obok siebie wybitne siły literackie. Dziennik ten pozostawał w jego ręku od 1839—1868, w którym to roku jego redakcję objął poeta Nekrasow. Dziennik ten, „umiarkowanie liberalny“, musiał wytrzymać wiele ataków ze strony prasy reakcyjnej, cenzury i policji; wyrobił sobie jednak w społeczeństwie rosyjskiem pewien wpływ. W piśmie tem zamieszczali swe prace: Bielińskij, znany krytyk, poeta Lermontow, Odojewskij, Granowskij, Kudijercew, Sollogub i w. i.

Krajewskij pisywał nadto do *Russk. Inwalida*, którego redaktorem zamianowany został 1847 roku; w roku 1852 redagował *Petersb. Wied.*, których głównym kierownikiem był do roku 1863. Krajewskij nie był nigdy przychylny Polakom, ale był pomiędzy Moskalami jednym z umiarkowańszych i sprawiedliwszych. Od roku 1864 redagował *Gołos*, które to pismo w obec nas zajmowało wcale umiarkowane i pojednawcze stanowisko. Pismo to było w jego ręku aż do zawieszenia go już w naszej dziesiątce lat. W *Gołosie* prowadził Krajewskij polemikę z Katkowem z powodu tegoż artykułów w *Mosk. Wied.* w sprawie polskiej (1864—1866). Krajewskij tłumaczył wiele polskich, niemieckich i francuskich rzeczy na język rosyjski. Zmarły zdziałał bardzo wiele na polu szkolnictwa w Rosji; przez długi czas, aż do ostatniej chwili, pracował około podniesienia oświaty. Z Lermontowem, Gogolem i Puszkinem żył w wielkiej przyjaźni; listy tych trzech literatów, które w ogromnej ilości znajdują się w tece Krajewskiego, rzucą niewątpliwie wiele światła na tę dobę literatury rosyjskiej.

Nowe muzeum. Dotychczas żadne miasto na świecie nie posiada większego, piękniejszego, wspanialszego przybytku dla skarbów natury, jak nowo otwarte dla publiczności wiedeńskiej muzeum historji naturalnej. Plan, wykonanie i bajeczne sumy wydawane z prawdziwie cesarską hojnością, stworzyły budynek, który jest ozdobą Wiednia. Powstanie muzeów wiedeńskich datuje się od r. 1748, gdy Jan Baillon zakupił florentyńskie zbiory minerałów i muszli; w kilka lat później dołączono zbiór zwierząt ssących i ptaków lądowych; w r. 1707 darował cesarz Franciszek prywatną kolekcję roślin zasuszonych. Była to podstawa późniejszych głównych trzech gabinetów, tj. oddziału mineralogicznego, zoologicznego i botanicznego. Świetnemu kierunkowi ówczesnego dyrektora Schreibera (1806 — 1851) udało się podnieść zakład, będący dopiero w zaczątku, do wielkiego znaczenia naukowego. Liczne podróże, głównie zaś wyprawa brazylijska (1817), zakupna i darowizny przyczyniły się do nadzwyczaj szybkiego powiększenia zbiorów; mężowie wielkich zdolności i sławy pracowali na korzyść tego pożytecznego instytutu, który już podówczas był częściowo otwarty dla publiczności. Wkrótce przeznaczone w cesarskim Burgu pokoje okazały się niedostatecznemi. W roku więc 1871 przyjął i potwierdził cesarz rysunki i plany Sempera i Hasenauera i niebawem rozpoczęto budowę muzeum, która trwała lat dziesięć. Następne lata poświęcono urządzeniu sal i przedsionków, przeniesieniu i ustawieniu coraz to zwiększających się kolekcyj. Nauczyciel arcyksięcia Rudolfa, Hochstetter, zajął się organizacją instytucji, dodając jeszcze do trzech poprzednich oddziałów gabinet geologiczno-paleontologiczny i gabinet antropologiczno-etnograficzny. Po śmierci Hochstettera na jego miejsce powołano F. Hauera, obecnego intendenta muzeum. Prócz głównego kierownika, muzeum posiada 5 kustoszów, 5 asystentów, 5 pomocników i liczną służbę. Sale, przeznaczone dla publiczności, w liczbie 49, znajdują się na pierwszem piętrze; sale, oddane dla użytku urzędników, do badań, pracy i preparatów są na górnych piętrach i w parterze.

Król Dinah Salifon opuścił d. 14. bm. Paryż i wraca do swojej wsi, leżącej nad Senegalem. Kiedy przybył on do Paryża, widział jasno swoje skromne i niemal nic nie znaczące położenie; mer francuski ma naprawdę większą władzę, aniżeli on, król w swojem królestwie. Od chwili przecież, kiedy Francuzi zupełnie poważnie zaczęli obchodzić się z nim, jak z królem, a zwłaszcza w chwili, kiedy pozwolono mu odwidzić szacha, nadął się, jak indyk i dostał napadów manji wielkości. Obecnie duma jego nie ma żadnych granic. Dawniej uważał za największe szczęście posiadać żelazne łóżko, przed odjazdem przecież zażądał korony, berła i szpady. Szpadę dano mu niezwłocznie, co do korony zaś odpowiedziano, że od 1870 takich rzeczy we Francji nie wyrabiają. Podarowano mu za to hełm kirasjerski z długim końskiem ogonem, który przyjął z wielką radością. Berło zaś obiecano dać mu wówczas, gdy po raz drugi przyjedzie do Francji. Jednem słowem Dinah Salifon opuścił Paryż, rozrzewniony gościnnością i wspaniałomyślnością rządu tak, że przyrzekł uroczyście „pobić w Afryce wszystkich królów, którzy nie zechcą przyjechać do Paryża.“

Nadużycie na kolejach rosyjskich. Z Wierzbołowa wysłano w tych dniach do Dynaburga dużą pakę z jedwabiem. Nazajutrz, po przyjściu towaru do miejsca przeznaczenia, na stację towarową przybył ajent dynaburskiego kantoru przewozowego, Nejfach, z drugą osobą, przywiózłszy ze sobą pakę, tak samo zupełnie wyglądającą zewnętrznie, jak nadesłana z Wierzbołowa a zawierająca cenny jedwab. Nejfach wraz ze swym towarzyszem „rozmówili się“ z dyżurującym na stacji urzędnikiem, który zgodził się pozornie na ich propozycję zamiany pak. Zaledwie jednak oszuści zaczęli się zabierać do uskutecznienia zamiaru, zawiadomiony przez urzędnika kolejowego, przybył nagle żandarm. Oszustów natychmiast aresztowano i śledztwo zarządzono. Wykryto już cały szereg nadużyć w tym rodzaju. Do sprawy tej jest zamięszanych kilku zamożnych kupców dynaburskich, oraz urzędników kolejowych. Śledztwem kieruje osobiście prokurator. Niezależnie od sprawy karnej, kilka osób, poszkodowanych w skutek machinacyj oszustów, zamierza wystąpić przeciw łotrom z powództwem cywilnem, żądając odszkodowania strat.

Wielbiciel Szekspira. Jeden z najbogatszych właścicieli ziemskich w Anglji, Sir Robert Pellvain, zapalony czciciel Szekspira, ogłosił w gazetach, iż ofiaruje książeczkę oszczędności na sumę jednego funta szterlinga każdemu ojcu, który ochrzci swego syna imieniem Hamleta lub Leara. W ciągu niespełna trzech dni zgłosiło się przeszło 250 ojców z metrykami, dowodząc mi, iż ich synowie otrzymali żądane imiona. Bogaty ekscentryk, wobec tak wspaniałego rezultatu swej propagandy szekspirowskiej, ogłoszenie czemprędzej cofnął, słusznie zaniepokojony o całość swego mienia.

Po 400 latach! *Kurj. Warsz.* donosi: W tych dniach załatwiono polubownie proces, nad którego załatwieniem pracowały cztery stulecia. Był to jeden z tych sporów granicznych, które pochłaniały olbrzymie fortuny i w zaciekłości pieniackiej waśniły całe pokolenia. W danym wypadku chodziło o 40 morgów nieużytków, leżących na granicach dóbr Orłowa i Podlodowa. Spór rozpoczął się w r. 1490 pomiędzy Jakubem Sobieskim a Radgostem Sobieskim i trwał z krótszemi lub dłuższemi przerwami do czerwca br. W czerwcu załatwili go pomyślnie prof. Białecki, jako przedstawiciel Towarzystwa osad rolnych, w którego posiadaniu Orłów z zapisu Kickiego pozostaje i p. Karol Mayzner, obecny właściciel Podlodowa. Dziwnym zbiegiem okoliczności, przy rozpoczęciu procesu również spotykamy nazwisko Białeckiego de Krzyżanowo. W tych dniach mają być dokonane czynności hipoteczne, ostatecznie zamykające akta od 400 lat gromadzone.

Najpiękniejsze włosy. Księżna S. w czasie zabawy, urządzonej w swoim zamku w Fontainebleau na cel dobroczynny, zorganizowała dla urozmaicenia zabawy konkurs na najpiękniejsze włosy. Wszystkie damy obecne przeszły do bocznych pokojów, gdzie przybrały się w pudermantle, rozpuściły włosy i na dany znak weszły do sali, gdzie oczekiwali wybrani sędziowie. Po krótkiej naradzie przyznano palmę pierwszeństwa pięknej bar. de Serrant, której włosy przepyszne ogólne budziły zdumienie. Piękna brabianka zapomniała jednak, iż ma z kobietami do czynienia, a na dyskrecję subretek zbyt wiele rachować nie można. W chwili bowiem, gdy posiadaczce najpiękniejszych włosów wręczano honorową nagrodę, komitet sędziów otrzymał listowną denuncjację, iż włosy były... fałszywe. Hr. de Serrant wyjeżdża podobno na stały pobyt do Anglji, gdyż śmieszność, jaką się okryła, uniemożebniła jej stosunki towarzyskie w Paryżu na długo.

Dwunastoletnia trucicielka. W Wilnie wydarzył się przed paroma dniami następujący zamach zbrodniczy. U pani Huss, przy jej 5-miesięcznem dziecku, obowiązki niańki pełniła 12-letnia dziewczynka, Rapeczkówna, córka włościanina z pow. wileńskiego. Korzystając z nieobecności pani domu, dziewczynka wsypała do szklanki gorącego mleka garść przygotowanych łebków od zapałek. Część zatrutego mleka przemocą wlała do ust dziecka, które wkrótce zasłabło. Lekarze stwierdzili otrucie. Badana Rapeczkówna, przyznała się do winy, oświadczywszy, że uczyniła to z rozmysłem, dziecko bowiem tak już jej dokuczyło, że chciała się go pozbyć w ten sposób. Dziecina, dzięki opiece lekarskiej, została uratowaną. Dwunastoletnią trucicielkę zatrzymano tymczasem w areszcie policyjnym. Jest to już drugi podobny w ostatnich czasach wypadek w Wilnie.

Macocha. Dzienniki rosyjskie podają ciekawą notatkę o pomyśle macochy, pragnącej pozbyć się swego pasierba. Niejaki Fryderyk Pape, utrzymujący skład wędlin w Symferopolu, za namową swej drugiej żony, Niemki, postanowił pozbyć się jedynego dziecka z pierwszego małżeństwa. W tym celu zaprowadził dorosłego już syna swego, Waldemara, do jakiejś podejrzanej osobistości i powiedział mu, że kobieta owa jest jego matką. Aby zaś wyjaśnić młodzieńcowi, w jaki sposób dostał się do domu Papego, Prusak wymyślił całą historję o zamianie niemowląt dla ukrycia przed matką śmierci jej starszego dziecięcia. Waldemar Pape, domyślając się podstępu, w celu pozbawienia go spadku na korzyść braci przyrodnich, rozpoczął w tej sprawie dochodzenie sądowe.

Ruiny przedhistorycznego miasta odkrył niedawno jakiś Niemiec, nazwiskiem J. A. Müller, w republice Honduras, w Ameryce centralnej. Odkrycie jest niemałej wagi, albowiem nawet najdawniejsze kroniki miejscowe, oraz podania ustne sąsiednich Indjan, nie wskazywały wcale, aby w tej miejscowości spotkać się można było ze śladami przedwiekowej kultury. Ruiny, pokryte w całości olbrzymim lasem, leżą w widłach rzecznych, jakie tworzą w tem miejscu dwie zbiegające się rzeki: Partook i Quamgroo. O ile dotąd sprawdzono, było to miasto z wybitnym typem indyjskim, przypominające najpiękniejsze budowle dawnego Meksyku i Peru. Odkrywca postarał się u rządu republiki Honduras o przywilej na prowadzenie dalszych poszukiwań i zbieranie wykopalisk, które będą niewątpliwie bardzo ciekawemi okazami starej cywilizacji indyjskiej. O ile się zdaje, część odkrytego miasta spoczywa na dnie obu wspomnianych wyżej rzek, które przed wiekami jeszcze zwróciły w to miejsce swoje koryta.

Sztuka anonsowania rozwija się coraz bardziej z dniem każdym. Rozumie się samo przez się, że przoduje pod tym względem Ameryka. I tak np. w Omaha jakiś ajent rozdawał w niedzielę przy drzwiach kościelnych za darmo książki do nabożeństwa, ładnie oprawne. W książkach owych po prawej stronie był tekst pobożny, po lewej natomiast anonse jednej i tej samej wciąż firmy. Przewyższył go atoli współzawodnik, który wynajął czoło kazalnicy i przylepił na niej anons o najnowszym sposobie sztucznego karmienia niemowląt. W Chinach znowu rada miejska za grubą sumę wydzierżawiła na rok jeden jakiemuś fabrykantowi plecy swoich „policmenów“. Przylepia on więc na stróżach bezpieczeństwa publicznego z całą swobodą anonse.

Wystawa paryska przewyższyła wszystkie swoje poprzedniczki, nietylko pod względem świetności, ale i co do liczby zwidzających ją osób. Oto porównawcze zestawienie z pierwszych piętnastu dni sierpnia w roku 1878 i w roku obecnym:

	w r. 1878	w r. 1889
1. sierp. zwidz. wyst.	46.472	93.441
2. „ „ „	41.993	215.718
3. „ „ „	40.492	66.134
4. „ „ „	100.702	212.283
5. „ „ „	68.755	140.256
6. „ „ „	51.090	130.629
7. „ „ „	52.503	130.354
8. „ „ „	52 200	127.534
9. „ „ „	45.054	119.670
10. „ „ „	40.301	96.238
11. „ „ „	90.650	234.041
12. „ „ „	60.560	140.788
13. „ „ „	53.865	128.060
14. „ „ „	45.149	123.065
15. „ „ „	98.490	242.134
Razem	888.195	2,220.345
Ogółem zaś w ciągu trzech miesięcy: maja, czerwca i lipca zwidziło wystawę	5,166.553	10,022.620
Razem tedy	6,054.748	12,242.965

Liczba zwidzających powiększyła się zatem w ciągu owych lat jedenastu przeszło w dwójnasób, przewyższa bowiem ogólną cyfrę z roku 1878 o 6,188 217. Projektują też zamknięcie wystawy nie 30. października, jak to było pierwotnie postanowionem, lecz dopiero 15. listopada.

Pomimo pięknej pogody miejsca spacerowe świeciły pustkami. Widocznie mało jeszcze osób powróciło do Lwowa. Najwięcej publiczności było na Wysokim Zamku, gdzie przegrywała dziarsko muzyka 30. p. p. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. Za tydzień miejsca spacerowe będą bardziej ożywione, gdyż każdy pociąg przywozi zastępy „letników“.

Fabrykantkę aniołków wyśledziła policja w osobie niejakiej Marii Tyniak, zamieszkałej przy ul. Meizelsa l. 6. Dzieci oddane jej pod opiekę — bije w straszny sposób i morzy głodem.

Kradzież z woza. Na szkodę Elkune Horeszowskiego, kupca z Uhnowa (pow. Rawa), skradziono onegdaj z wozu towary bławatne wartości 150 zł.

Włamanie się. Niewyśledzeni dotychczas sprawcy włamali się do kuźni Józefa Zienkiewicza, właściciela realności „na Błoniach“ l. 3, a po wyłamaniu drzwi zabrali rozmaite narzędzia kowalskie wartości około 100 zł.

Więziony przez Moskali zupełnie nieprawnie i samowolnie akademik Tadeusz Dwernicki, został wreszcie dnia 18. bm. uwolniony. Wiadomość tę utrzymujemy za pośrednictwem jednego z jego kolegów pana D., który w sprawie uwolnienia Dwernickiego był nader czynny i prowadził korespondencję z adwokatem Levy'em w Piotrkowie.

Aresztowano Leona Mordawskiego, który popełnił kradzież na szkodę Ryfki Modlinger.

Wskutek nieostrożnej jazdy Juda Weber przejechał wczoraj na ulicy Żółkiewskiej 8 letnią córkę Simona Grubera, majstra piekarskiego. Dziecko wpadło pod koła wozu i odniosło ciężkie uszkodzenie w nogę i prawą rękę.

Niebezpiecznego ptaszka, Władysława Harasymowicza, poszukiwanego za zbrodnię kradzieży, wyśledził wczoraj w trzeciorzędnym hotelu Hoppena, rewizor policyjny Günsberg Harasymowicz poszukiwany jest od dłuższego czasu za popełnienie kilku śmiałych kradzieży w Podgórzu. Ukrywał on się we Lwowie, pod pseudonimem M. Rodkiewicz i przedstawiał się jako „artysta“ z tingl-tanglu.

Kolosalne zbiegowisko wywołał wczoraj Jossel Fischmann, 18-letni syn Sury Fischmann, szynkarki z Komarna. Sura przyjechała tutaj z Joslem, umysłowo chorym, który na dworcu Podzamcze dostał napadu szaleństwa. Przy pomocy 6 policjantów zdołano wsadzić szaleńca do dorożki i z niemałym trudem odwieść go do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie.

Julietta Pourpre, osławiona przyjaciółka Boulangera, używa biletów wizytowych następującej osnowy: „Juliette Pourpe, Membre titulaire des Sociétés de Géographie, d'Ethnographie, de Géologie et de Botanique“ Widocznie pani ta sądzi, że jest jeszcze we Francji sporo głupców, dających się brać na takie tytuły. Jej papier listowy zdobi dewiza: „Dieu et Liberté.“ W jednym z jej listów, pisanych do Boulangera, a obecnie znajdujących się w ręku sądu, widnieje frazes: „Tak mój Boulangerze, będziesz cesarzem, bo ja tego chcę.“ Wiadomo, że jenerał wypierał się znajomości z tą damą, tymczasem w jej papierach wyszukano mnóstwo listów, własnoręcznie przez niego skreślonych i podpisanych, a zaczynających się wyrazami: „Ma bon Juliette, Ma chère Juliette, Ma petite Juliette.“ Czegoż więcej potrzeba?

Dziewiętnastoletnia przezorność. *Kur. Warsz.* donosi: Onegdaj z powodu zaślubin pana R. z panną Zofją K., sporządzoną została intercyza, niezwykła ze względu na warunek w niej zamieszczony. Pan młody należy do sfery zamożnej, panna zaś niemal do bogatej, gdyż przyszłemu swemu, oprócz „buzi jak malina,“ wnosi gotówką przeszło 200.000 rubli. Otóż oblubieńcy zapisali sobie majątek na przeżycie, tak iż z chwilą śmierci jednego z małżonków, cały majątek przechodzi na własność pozostałego przy życiu; narzeczona jednak położyła w intercyzie warunek, iż zapis na przeżycie obowiązuje tylko dopóty, dopóki wdowiec nie wstąpi w powtórne związki małżeńskie. Z dniem powtórnego ślubu, majątek spadkowy przechodzi na rzecz rodziny. Nie pomogły zaklęcia narzeczonego i zapewnienia, że warunek jest zbytecznym i sprawia niemiłe wrażenie, przezorna panna uparła się, no i postawiła na swojem. Szczegół charakterystyczny: daleko widząca panna młoda w tych dniach zaczęła zaledwie dziewiętnastą wiosnę. Doprawdy, przezorność to niezwykła.

Nie wszystko złoto co się świeci.. Przed niedawnym czasem ogromne wrażenie w świecie naukowo-przemysłowym wywołał wynalazek sacharyny, posiadającej własności słodzące 280 razy większe, niż cukier. I rzeczywiście też zaczęto używać tego fabrykatu, wyrabianego ze smoły węglowej do słodzenia wszelkich syropów, do wyrobu cukierków, a nawet do wina szampańskiego. Właściwie jednak substancja owa daje nam tylko wrażenie cukru, gdyż nie zawiera żadnego z właściwych mu składników. Nadto posiada własności antifermentacyjne i przeciwzakaźne, w wysokim stopniu, lecz właśnie dlatego opóźnia działanie soków żołądkowych. Ta okoliczność właśnie spowodowała, iż rada hygieniczna w Paryżu wystąpiła z wnioskiem usunięcia sacharyny, ze względu na jej szkodliwość, z szeregu pokarmów. Pozostaje więc jej tylko rola środka lecznicznego i to jeszcze w niewielkich dozach zastosowywanego. Nie przeszkodzi to jednak zapewne, aby sacharyny nie dawano nadal do syropu, cukierków a nawet do wina szampańskiego. Albowiem jest 286 razy słodszą od cukru.

Już powracają!

Cieszcie się! męże! albowiem niewiasta
Już z dzisiaj powraca do miasta;
Radosne ferje zginęły jak mara,
Czas do alwara.

Uciesze działki, obaczywszy tatę,
Uśmiechem zdobią twarzyczki pyzate:
— Ubranie — krzyczą na całutkie gardło —
Nam się podarło!

Żona szczęśliwca porywa w ramiona:
— Witaj! Sukienka moja już zniszczona,
Mężu, na nową bądź łaskaw pieniędzy
Daj jak najprędzej!

W tem mieszczanie pani o książki dla Zosi,
O wpis dla chłopców, o mundury prosi.
Na piersi męża kładąc owal główki,
Błaga gotówki.

Także kucharki, piastunki i bony
Szlą powitania grzeczne ze swej strony:
— Było „przez" pana smutno czas tak długi...
A gdzie zasługi?

Dowodem uznać ujęte mężysko,
Podwójnie ceni swoje stanowisko
I szepce: — Jakże zaprawdę jest mile
Serc witać tyle!

Kolej państwowa wprowadziła w ruch z dniem 1. czerwca pociągi kąpielowe, ułatwiające podróż ze Lwowa do krajowych zdrojowisk na zachód od Lwowa położonych.

Pociąg wyjeżdżający ze Lwowa o godzinie 5 i minut 50 rano (zegar lwowski) dotyka w swym biegu zdrojowisk podkarpackich tj. Rymanowa i Iwonicza, dalej stacyo Sącza (Szczawnica) i Żegiestowa i staje w Muszynie-Krynicy o godzinie 7 i minut 12 tego samego dnia wieczorem, bez zmiany wagonów.

Do Chabówki (Zakopane) i Rabki wyjeżdża się ze Lwowa o godz. 8 i minut 55 wieczorem (zegar lwowski) a staje bez zmiany wozów w Chabówce zaraz o godzinie 11 i minut 51 przedpołudniem.

IV. Wykaz składek na fundację stypendyjną im. Henryka Strzeleckiego: Rada pow. w Mielcu 10 zł., dr. Tomasz Stanecki 5, prof. Zygm. Demianowski 10, Jan Lizak radca łasowy 5, Buchner Otton 1, Cieplik Grzegorz 1, Borszczowski Alojzy 1 zł.; Przez pośrednictwo p. Jana Göttmanna z Izdebnika pp. Seeling Ludwik 5 zł., Göttmann Jan 5, Miśko Józef 5, Bereżyński Adam 5, Schmidt Wincenty 5, Gärtner Henryk 5, Maślanka Władysław 4, Kruszyński Józef 2 Stubenvoll Wincenty 2, Jetel Wacław 3, Jetel Wiktor 2, Kozik Antoni 2 zł.; przez pośrednictwo p. Bandaza Jana pp.: Stadnicki hr. Stanisław 10 zł, Stadnicki hr. Ad. Stan. 2, Czerwiński Ludwik 2 Witowski Saturnin 1, Małecki Kazimierz 1, Foks Józef 1, Sulikowski Zygmunt 1, Andres Gustaw 1, Ostrzychowski Jan 1 zł., Gilowski Jan 50 ct., Michałowski Antoni 50 ct., Hawlat Józef 50 ct., Bandaz Józef 2 zł.; przez pośrednictwo p. Jana Jasienickiego: Tow. akc. dla eksploatowania drzewa 20 zł., Wlhelm Sirke 3, Maksym. Szyszkowski 2, Czerwenka 2, Antoni Kropaczek 2, Emil Lewicki 2, Jan Chwalibóg 2, Konstanty Maszewski 1, Jan Jasienicki (powt.) 3 zł.; przez pośrednictwo p. Sylwestra Szczepanowskiego: księżna Jadwiga de Ligne 25 zł., Stefan Sękowski 5 zł.; przez pośrednictwo p. Franciszka Prochaski pp.: A. Nowakowski 1 zł. 20 ct, K. Charzewski 50 ct., J. Mossoro 50 ct., Franciszek Prochaska 10 zł., za zrealizowane kupony 5 zł., poprzednio wykazano 1010 zł. 90 ct. Ogółem 1196 zł. 50 ct. — Dalsze składki przyjmuje komitet pod adresem skarbnika tegoż, pana Romualda Makarewicza we Lwowie plac Chorążczyzny l. 4.

Niezwykła licytacja.

Znany tygodnik paryski *Chronique des arts et de la curiosité*, podaje dopiero teraz urzędowy protokół pamiętnej licytacji dzieł sztuki, gromadzonych z wielkim trudem przez znanego bankiera paryskiego Secrétana.

Pan Secrétan, ofiara ostatniego wielkiego krachu giełdowego, t. z. „miedzianego", otrzymał ze sprzedaży swych zbiorów (obrazy starych i nowoczesnych mistrzów, bronzy, porcelany i t. p.), okrągłą cyfrę sześć miljonów franków.

Do licytacji stanęli najwybitniejsi przedstawiciele ze świata amatorów, znawców, i — dodajmy — miljonerów. Nadto wysłały na rzeczoną licytację pełnomocników swoich niemal wszystkie galerje, a między niemi muzeum berlińskie, londyńska „National Gallery", muzeum sztuki w Waszyngtonie itd.

Zapasy trwały trzy dni.

Telegraf rozniósł już po świecie wieść o nabyciu przez spółkę francuską miłośników sztuki obrazu Milleta „Anioł Pański" za 553.000 franków. Obraz ów, na krótko przed śmiercią artysty, dogorywającego w ostatecznej nędzy pod Paryżem piętnaście lat temu, nabyty został od niego samego za... 2000 franków! Na tegorocznej licytacji stanęli do walki o arcydzieło: rzeczona spółka i pełnomocnik newjorskiej *Art American Association*, p. Sutton.

Po odniesieniu zwycięztwa przez Francuzów, udano się do rządu rzeczypospolitej w celu skłonienia go do zakupienia obrazu do której z paryskich galeryj. Rząd uznał, że wydatek pół miljononowy przechodzi jego... kieszeń. Spółka przeto za tę sumę, za którą obraz nabyła, odstąpiła go p. Suttonowi. Wkrótce obraz Milleta wystawiony zostanie w New Jorku. Inny obraz tego Milleta, nabyty w roku 1887 od znanego handlarza, Sedelmayera za 4000 franków, kupiono obecnie za... 26.000 fr.

Obraz Rousseau „Chata pod lasem", kupiony od artysty w r. 1863 za 1525 fr., sprzedany został obecnie za 58 000 fr.

Obraz Troyona, znanego malarza francuskiego z czasów drugiego cesarstwa, nabyty w r. 1855 za 4.500 franków, doszedł obecnie do ceny 70.000 franków, Corota „Biblję" kupił p. Ottet z Brukseli za 84.000 franków, Courbeta *Pensise de chevreuil* sprzedano za 76.000 franków, Isabeya „Ślub w kościele w Delft", kupiony przed dwunastu laty za 26.000 franków, nabyty został obecnie za 75.100 fr.

Zaznaczamy, że tylko niemal wyłącznie obrazy samych realistów nowej szkoły francuskiej tak bajecznie podskoczyły w cenie. Płótna innych mistrzów natomiast, pod wpływem oczywiście kaprysu wszechwładnej i na tem polu mody, spadły znacznie w cenie. Tak np. obraz Eugenjusza Delacroix „Powrót Kolumba", nabyty za 80.000 fr., sprzedany został zaledwie za 36.000 fr., Ingresa „Edyp i sfinx", obraz, nabyty w roku 1872 za 35.600 fr., doszedł mozolnie do ceny 7.000 fr. Nawet Meissoniera „W parowcach pod Antibes", oceniony na 100.000 fr., nabyty został tylko za 44.500 fr. przez amerykańską *Art Association*. Tegoż mistrza „Kirasjerzy z roku 1805", obraz, oceniony na 250.000 fr., nabył książę d'Aumale za... 190.000 fr.

Natomiast za obrazek Meissoniera, wielkości 5-frankówki, zatem mniej więcej mający 5 centimetrów średnicy, zapłacono 20.100 fr.

Zacięta walka toczyła się również dnia następnego o obrazy mistrzów starej szkoły.

Kupiec francuski, p. Durand-Ruel, nabył jedną z pereł kolekcji, obraz Piotra de Hooch, przedstawiający wnętrze flamandzkiej izby, za 206.000 fr. Płótno rzeczone kupione zostało w roku 1883 za 160.000 fr.

Inny amator, p. Agnew z Londynu, zapłacił za obrazek Fransa Halsa 110.500 fr.

Obraz holenderskiej szkoły G. Metsu, którego licytacja rozpoczęła się od 5.000 fr., doszedł powoli do ceny 64.000 fr.; kupiła go po zaciętym targu londyńska *National Gallery*.

Wręcz przeciwnego losu doznał oryginał Rembrandta „Mężczyzna w zbroi", zakupiony niegdyś za 102.000 fr. Obecnie oddać go musiano za 23.000 fr.

Widzimy przeto, że nietylko książki, ale i obrazy... *habent sua fata*.

Zaznaczamy wreszcie, że z przedmiotów sztuki najwyższej ceny dosięgły dywany. Za pięć sztuk z 18. wieku zapłacił p. Jacobson 85.000 fr.

Mały bardzo popyt miała porcelana. Coraz widocznie mniej na nią amatorów.

A teraz... co podziwiać najbardziej? Czy znakomitość kolekcji, mieszczącej w sobie tyle arcydzieł? Czy talent mistrzów, którzy tak cenne dzieła stworzyli? Czy hojność kupujących? Czy dziwne wybryki naszego zmaterjalizowanego pokolenia, zdolnego walczyć na kupy złota o kilka cali starego malowidła?

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Prenumeratorów Dodatek Nr. 34 „BLUSZCZU" za sierpień. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ."

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Przegląd polityczny.

* W ostatnich czasach zwłaszcza tuż po wizycie ces. Franciszka Józefa w Berlinie, pojawiły się pogłoski, że pierwszym skutkiem dalszego zbratania się Austro-Węgier z Niemcami, będą nowe nadzwyczajne kredyty wojskowe na cele dalszego wyekwipowania armji. Obecnie półurzędowa *Budap. Corresp.* twierdzi kategorycznie, że wszelkim wieściom tego rodzaju brak był i jest jakiejkolwiek faktycznej podstawy. Na konferencjach wojskowych w Berlinie — zapewnia ten organ — nie omawiano niczego takiego, co ewentualnie pociągnęłoby za sobą nowe wydatki. Zresztą obecne pogotowie bojowe austro-węg. armji czyni nawet wszelkie nadzwyczajne wydatki w tej mierze zupełnie zbytecznemi. K w e s t j a p r o c h u (który nie wydaje huku i dymu), długo jeszcze nie będzie aktualną, zresztą, gdyby nawet przyszło do odnośnej reformy, w austro-węg. armji, to fabrykacja nowego prochu byłaby tańszą od obecnej.— Oby Bóg dał — nie pozostaje nam tedy niczego innego życzyć sobie — jak aby to piękne przekonanie dzisiejsze c. k. zarządu armji o zbyteczności nowych nadzwyczajnych kredytów, trwało jak najdłużej i abyśmy raz już mieli do czynienia tylko z preliminarzami ministerstwa wojny z w y c z a j n e m i.

* Ruch wyborczy we Francji rozpoczął się dla republikanów niepomyślnie. Goblet, szef jednego z gabinetów radykalnych, rzucił między republikanów jabłko niezgody. Obawy pesymistów zaczynają się niestety sprawdzać. Po stłumieniu i to niezupełnem bulanżyzmu, w przeddzień wyborów powszechnych, wznawia się niezgoda w obozie republikańskim. Od kilku dni zaczął wychodzić w Paryżu nowy organ radykalny *La Voix*. Do redakcji tego pisma, które obrało sobie za dewizę: „ani Boulanger, ani Ferry", przesłał Goblet publiczny list programowy, pełen napaści na Juljusza Ferrego, jako najwybitniejszego przedstawiciela teraźniejszej polityki rządowej. Goblet wypowiada zdanie, że z bulanżyzmem skutecznie walczyć można jedynie za pomocą radykalnej polityki republikańskiej, która postawi sobie za zadanie: rewizję konstytucji. Jak wiadomo pod tem samem hasłem wyborczem walczyć będzie koalicja bulanżystów z monarchistami. Natomiast umiarkowani republikanie stanowczo odrzucają myśl reformy konstytucyjnej. Ministerstwo Tirard Constans przekonanem jest widocznie, że polityka umiarkowana zwycięży, skoro minister skarbu Rouvier zażądał od swych kolegów, aby przedłożyli mu preliminarze budżetowe najpóźniej do 20. września, gdyż zamierza przedłożyć przyszłej izbie projekt budżetu w pierwszym dniu przyszłorocznej sesji. P. Rouvier ma więc nadzieję, że z Nowym rokiem 1890 będzie jeszcze na swem stanowisku.

* Odkryto nową chorobę w Niemczech, a tą, podług *Grenzbote*, ma być brak jednolitości w sprawach poselskich. W tym względzie trzeba, zdaniem tego pisma, odbierającego z góry inspiracje, koniecznej reformy. Dziś w każdem państwie są konsulowie i ajenci zagraniczni, to ułatwia przeciwnikom Niemiec agitację polityczną w sercu cesarstwa; papież także, podług *Grenzbote*, powinien w stolicy Niemiec mieć swego reprezentanta. Za granicą mają także być ustanowieni reprezentanci niemieckiego cesarstwa, a nie mianowani przez poszczególne państwa. — Takiem jest życzenie *Grenzboten*; może wkrótce dowiemy się bliższych w tym względzie szczegółów.

* Jenerał Wolseley w tych dniach, w długiej mowie publicznej, rozwodził się w Oxfordzie nad armją angielską. Z mowy tej zasługują na zaznaczenie następujące dane: Armja regularna Wielkiej Brytanji liczy w chwili obecnej około 210.000 ludzi, do których dodać należy 52.000 rezerwy pierwszej klasy. Połowa armji stałej znajduje się w Indjach i innych posiadłościach zaeuropejskich. Piesza milicja liczy w roku bieżącym 118.000 ludzi, konna 11 000. Milicja zatem znacznie jest słabszą niż być powinna. Liczba ochotników wynosi 216.000 ludzi. Ochotnicy wydoskonalają się ciągle w służbie wojskowej i wzrastają w liczbę. Siły zbrojne Anglji wynoszą ogółem 617.000 ludzi. Armja angielska podzielona na trzy wielkie części: wojska regularne, milicję i ochotników, nie wielkie budzi poszanowanie u wojskowych zagranicznych, ale położenie Anglji, czyni zbyteczną większą armję regularną dopóty, dopóki który z pierwszych ministrów nie pozwoli na budowę tunelu pod kanałem. Pożałowania godnem jest, — zdaniem jenerała Wolseleya — że armja nie składa się z ludzi takich, jakich zaciągają do policji. Nie skąpiąc pieniędzy, możnaby takich ludzi pozyskać, a koszt nie powiększyłby ogólnych wydatków na wojsko, gdyż mając ludzi zdrowych i silnych podostatkiem, niepotrzebaby tyle płacić na utrzymanie szpitali wojskowych. Oprócz tego zmniejszyłyby się wydatki na inwalidów.

* *Nowoje Wremia* pisze: *Journal de St.-Pétersbourg* przedrukowywał bez żadnych komentarzy tendencyjne wywody *Politische Correspondenz* o tem, że położenie Francji „może się stać zagrażającem" i zmusić do jakiejś akcji wspólnej Niemcy i Austro-Węgry. Same przez się wywody gazety wiedeńskiej nic zgoła nie znaczą, ale nabierają powagi, gdy je powtarza nasz organ urzędowy i to w tem miejscu, gdzie czytająca publiczność przyzwyczaiła się spotykać urzędowe wyjaśnienia poglądów rządu naszego. O ile można sądzić, zapewnienia obłudne o usposobieniu pokojowem przyjaciół naszych z zachodu, uzbrojonych od stóp do głów, nie spotykały zachęty ze strony polityki rosyjskiej. Niebardzo dawno tenże sam *Journal de St.-Pétersbourg* nader stanowczo określił rolę Niemiec w kwestji Krety. Dajmy na to, że starcie się zdań, wyradza prawdę, wszakże zdaje nam się, że organ urzędowy nie powinien stanowić pola do takiego starcia się pojęć.

* Organ rządu serbskiego i zarazem partji radykalnej *Odjek* pomieścił świeżo artykuł p. t.: „Solidarność ludów bałkańskich", w którym między innemi czytamy co następuje: Na całym półwyspie Bałkańskim nie znajdujemy najmniejszego powodu do wojny europejskiej, a jeżeli ludy bałkańskie mają swoje aspiracje, to jest, jeżeli dążą do poprawy swojej doli, to bynajmniej nie w zamiarze zawikłania Europę w wojnę. Możemy zaręczyć, że wszystkie kwestje bałkańskie są tej natury, że na drodze pokojowej załatwione być mogą, a Europa z powodu nich nie potrzebuje dać ani jednego wystrzału. Jesteśmy przekonani, że pod tym względem interesa wszystkich ludów nad dolnym Dunajem i na półwyspie Bałkańskim są zupełnie solidarne, i że pod tym sztandarem solidarności najskuteczniej stawić można czoło wszystkim niebezpieczeństwom, zagrażającym pokojowi, lub niezależności księztw Bałkańskich. Dalecy od intencyj niepokojenia wielkich mocarstw, chcemy stać zdala od wszelkiej odpowiedzialności za następstwa naprężonego położenia w Europie."

* O kradzieży dokumentów w Brukseli, pisze brukselski korespondent do *National Ztg.*: „Zdaje się, jakoby śledztwo w sprawie odkryć pani Adam w *Nouvelle Revue* i będącej z tem w związku kradzieży dokumentów, postąpiło kilka kroków naprzód. Akta dotyczące rozruchów w Hennegau, znajdowały się bowiem w registraturze ministerstwa spraw zewnętrznych, zkąd je brać mogły tylko upoważnione do tego osoby za osobnem poświadczeniem. Takie poświadczenia znajdują się tam od ministra Beernaerta, Devoldera i księcia Chimay, od posła Frère-Orbana i niejakiego Nietera, prywatnego sekretarza księcia Chimay. Ostatni nie miał jednak prawa wypożyczania dokumentów na własny użytek, ani też wydawania poświadczenia. Onegdaj odbyło się w biurze Nietera poszukiwanie, o którego rezultacie dotychczas nie ma jednak żadnej wiadomości. Przypuszczają jednak wszyscy, że był on czynnym przy kradzieży dokumentów. Nieter ma być także owym urzędnikiem ministerjalnym, który z okazji pobytu Boulangera w Brukseli, zawiadomił go oficjalnie, że pobyt jego w stolicy Belgji może być cierpianym tylko pod pewnemi warunkami.

* W Danji kwestja obwarowania Kopenhagi stanęła znowu, jak już donieśliśmy, na porządku dziennym. Stronnictwo opozycyjne usiłuje zniechęcić naród do tego projektu, dowodząc, że jest on niepraktycznym i sprowadzi przy pierwszej sposobności zerwanie z Niemcami, z któremi ono zaleca zawiązanie przyjacielskich stosunków. Dowodzenia te przecież nie odnoszą skutku. Rozpoczęto znowu z najlepszym skutkiem zbieranie składek na dalszą budowę umocnień. Według oświadczenia ministra wojny, jenerała Bahnsona, fortyfikacje lądowe na wiosnę roku przyszłego będą zupełnie ukończone i rozpocznie się budowa fortów, mających stolicę zasłaniać od strony morza. Rząd postanowił nadto wzmocnić flotę wojenną i ufortyfikować jeden z portów nad wielkim Bełtem, który to port służyć jej ma za podstawę operacyjną. W końcu nadmienić należy, że w ostatnich czasach silniej się znowu w Danji odzywa agitacja, zmierzająca do odzyskania północnego Szlezwigu.

* W sprawie kreteńskiej piszą z Petersburga do *Polit. Corresp.* co następuje: „Rozwój sprawy kreteńskiej, którą interesuje naród rosyjski nietylko z ludzkiego stanowiska, ale dotyczy także tradycyjnej wschodniej polityki Rosji, zajmuje tu żywo umysły. Samo się przez się rozumie, że wszystkie sympatje są po stronie Kreteńczyków. Mimo to nie życzą sobie tutaj, aby powstanie przybrało rozmiary zmierzające do zupełnej samodzielności ludności kreteńskiej. Życzenia rosyjskiej opinji publicznej zmierzają raczej do tego, aby obecne przesilenie zakończyło się niebawem w pojednawczy sposób, ponieważ pozostawieni sami sobie powstańcy nie mogliby odnieść zwycięstwa, a w obecnych okolicznościach niktby im w pomoc nie przyszedł, bo nawet interwencja Grecji, gdyby się na nią zdecydowała, uniemożebnioną byłaby przez mocarstwa. Rosja a może i Francja byłyby skłonne do podjęcia energicznych kroków w Stambule dla nakłonienia Wielk. Porty do zadośćuczynienia uprawnionym żądaniom Kreteńczyków. Atoli gabinety petersburgski i paryski obawiają się, aby W. Porta nabrawszy otuchy w skutek przychylności mocarstw, chcących chwilowo ochraniać Turcję, nie stawiła im oporu, coby położenie jeszcze bardziej zawikłać i utrudnić mogło, a zwłaszcza, że Kreteńczycy w takim razie podwoiliby swoją energję w walce z Turcją. Skutkiem tego powstrzyma Rosja swoje objawy sympatji dla pokrewnego wiarą narodu i w Stambule działać będzie w pojednawczym duchu. Tureccy mężowie stanu postarają się też o załatwienie spieszne sprawy, któraby przy dalszym jej rozwoju mogła nie miłe wyrodzić następstwa".

* Żądania Kreteńczyków przedstawiają się według *Frankfurter Ztg.* jak następuje: 1. Niezależność finansowa wyspy. 2. Reorganizacja żandarmerji. 3. Organizacja sądów. 4. Rewizja postępowania procesów cywilnych i karnych. 5. Rozwiązanie parlamentu kreteńskiego i rozpisanie nowych wyborów. 6. Unieważnienie wszystkich uchwał ostatniego parlamentu. 7. Uchwały parlamentu mają zapadać zwyczajną większością bez względu na chrześcian czy muzułmanów. 8. Sprawiedliwy podział urzędów między chrześcian i Turków. 8. Odstąpienie dochodów z ceł i pod tłu stęplowego na rzecz kasy wyspy. 10. Ustanowienie banku rolniczego. 11. Subwencja z cesarskiej kasy tureckiej na uporządkowanie finansów tureckich. 12. Ogólna amnestja dla chrześcian. 13. Postępowanie karne przeciwko wszystkim zbrodniom tureckim. 14. Odpowiednie wynagrodzenie za szkody wyrządzone przez Turków chrześcianom przez plądrowanie ich dóbr. Zdaje się, że wiele z tych życzeń, pozostanie tylko życzeniami.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 26. sierpnia. Sejmy mają być zwołane z końcem września, a R da państwa 19 listopada.

Wiedeń 26. sierpnia. Szach zwidził wczoraj teatr nadworny, nowe muzea, łazienki centralne, a po objedzie gmach opery i Kahlenberg.

Cesarz wyjechał wczoraj o godz. 8. wieczór do Ischl.

Wiedeń 26. sierpnia. Urzędownie donoszą z Petersburga, iż Ignatiew mianowany został jeneralnym gubernatorem Kijowa, zaś jenerał Radeckij członkiem rady państwa.

Buda-Peszt 26. sierpnia. W uroczystym obchodzie imienin Kossutha, wzięło udział około 6000 osób.

Berlin 2. sierpnia Wczoraj przybyli cesarstwo do Poczdamu.

Rzym 26. sierpnia. Podróż króla włoskiego jest jednym szeregiem ciągle powtarzających się tryumfów.

Wiedeń 26. sierpnia. Dziś o godzinie 9. rano odjechał S z a c h do Buda-Pesztu, a ztamtąd już bez zatrzymania się przejeżdżać będzie przez Stryj, Lwów z powrotem do Teheranu.

Austrjacka służba honorowa odprowadzić ma Szacha do granicy monarchji, tj. do Podwołoczysk. W Budapeszcie zabawić ma Szach do 28. bież. miesiąca.

Bochum 26. sierpnia. Wiec katolików został dzisiaj otwarty przemówieniem proboszcza, księdza Köstera. Pierwszy zabrał głos dr. Windthorst, oświadczając, że katolicyzm ma odwagę zatknąć tutaj swój sztandar i podnosząc, iż on i jego przyjaciele polityczni zwrócą na najbliższej sesji parlamentu przedewszystkiem uwagę na kwestję stosunku między pracodawcami a robotnikami.

Buda-Peszt 26. sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza nominację Josipovicha ministrem dla Kroacji.

Organ kroackiego stronnictwa narodowego, *Agramer Ztg.* wyraża radość z tego wyboru, uważając, iż Kroacja najlepszego znajdzie przedstawiciela i opiekuna w nowym ministrze.

Petersburg 26. sierpnia. Zamiast księcia Oldenburskiego, komendantem korpusu gwardji został mianowany komendantem korpusu grenadjerów, jenerał Mansei.

Wiedeń 26. sierpnia. Przy nader słabym udziale otworzył dziś prezydent Naschauer t a r g z b o ż o w y, podnosząc, iż targ w którym zazwyczaj przeszło 5000 osób brało udział, dziś zaledwie 2500 osób reprezentuje.

Po przemówieniach urzędowych i po przyjęciu do wiadomości sprawozdań o stanie zbiorów, przystąpiono do zawierania interesów. Jak dotąd, można było tylko to skonstatować, iż nastąpiła zniżka ceny pszenicy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26. sierpnia 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. O. Bieńkowski, z Wołynia. R. Grocholski, z Rożysk. J. Pzygert, z Streptowa. E. Kozicki, z Pobereża. W. Grünes, z Wiednia. A. Sitt, z Hamburga.

HOTEL LANGA. B. Fürstenau, z Pilzna. A. Fleischl, z Przemyśla. E. Menks, z Tarnowa. I. Hartmann, z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Podlewska, z Zadarowa. Br. Freudenthal, z Malechowa. Br. Roiz, z Brzeżan. H. Mandl, z Wiednia. I. Gamiński, z Zalesia.

HOTEL ANGIELSKI. H. Karszniewicz, z Bełza. W. Kowalski, z Żurawna. E. Puchalski, z Dworca. J. Durzycki, z Podola ros. J. Ormszowski, z Halicza. T. Wrzostek, z Krakowa. J. Biliński, z Wierzbowa.

HOTEL WARSZAWSKI. F. Narajewski, z Kruhowa. S. Narajewski, z Insbruku. W. Bojarski, z Tarnopola. M. Herodnicki, ze Stryja. M. Ziętarska, z Przemyśla. A. Satale, z Wiednia.

HOTEL KUHNA. A. Adamowicz, z Starzysk. O. Lindner, z Wiednia. A. Odzieżyński, z Dmytrowa. B. Sukowski, z Leśniowic

Lwów, z Izby handlowej

dnia 26. sierpnia 1889 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	193 —	196 50
„ lwowsko-czerniowiecka-jaska po 200 zł. wa.	234 25	237 25
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	277 —	281 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	100 —	101 —
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 —	104 —
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	97 50	98 50
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	100 70	101 70
„ „ „ 4-proc. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 37 l.	100 70	101 70
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	93 80	94 80
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. 58 l.	98 45	99 45
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	92 80	93 80
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	64 —	67 —
„ „ „ „ 2½% „ „ „	[illegible] —	43 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 25	105 25
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 —	106 —
„ „ 1883 4½% w. a.	96 50	97 50
Losy.		
Miasta Krakowa	24 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	38 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 58	5 68
Dukat cesarski	5 61	5 71
Napoleondor	9 44	9 54
Półimperjał	9 68	9 78
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 48
„ „ papierowy	1 22½	1 24½
100 marek niemieckich	57 90	58 90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 26. sierpnia 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	83 70	83 7[illegible]
„ węgierskie banku kredytowego	316 —	317 —
„ Banku anglo-austrjackiego	129 25	129 30
„ Unionbanku	229 25	229 50
„ kolei Karola Ludwika	195 75	194 25
„ kolei północnej	224 25	254 —
„ kolei południowej (Lombardy)	115 50	116 —
„ kolei Alfödzkiej	— —	— —
„ kolei państwowej	223 25	223 9[illegible]
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	235 25	235 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	186 —	186 —
Losy komunalne wiedeńskie	143 75	144 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	107 [illegible]	108 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 75	104 90
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	221 25	[illegible] 85
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	235 75	235 9[illegible]
Renta węgierska złota 4-proc.	98 65	98 9[illegible]
Akcje Bankvereinu	109 50	109 8[illegible]
Rosyjski rubel papierowy	1 24	1 23¾
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	304 —	305 25
Akcje kolei Karola Ludwika	—	—
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	— —
Berlin, dnia 26. sierpnia 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

ważny od dnia 1. czerwca 1889 r. podług zegaru lwowskiego.

Do Lwowa przychodzą:	P. posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
z Krakowa	4·03	8·50	**9·28**	**7·15**
z Podwołoczysk	2·20		**3·15)**	**7·00**
„ „ na Podzamcze	2·08		**2·38)**	**6·22**
z Budapesztu, Munkacza, Suchy, Chyrowa i Stryja		8·26		
z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa		**12·08**		
z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa				6·40
z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	**8·00**			**11·06**
z Rawy ruskiej (wtorek i piątek)				10·10
z Bełzca i Sokala				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
do Krakowa	2·28	**4·20**	7·20	**8·30**
do Podwołoczysk	4·11		9·52)	**10·35**
„ „ z Podzamcza	4·22		10·23)	**11·05**
do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		**5·50**		
do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna		10·20		
do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza i Budapesztu		**8·45**		
do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·20			9·50
do Stanisławowa, Czerniowiec i Czortkowa				
do Bełzca i Sokala				7·49
do Rawy ruskiej (co piątku)				**2·44**
„ „ „ (co wtorku)				**5·01**

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. minut 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 26. sierpnia 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 95 8·25	7 70—8 —	7·45—8·—	8·— — 8 50
Żyto	6 80 7 35	6 60 —7·05	6·35 6 85	7 — —7 35
Jęczmień	6·50 - 7 50	6·50 — 7 15	6 50—7 —	6·70 — 7 25
Owies	—·——·—	—·——·—	5 30—5 60	—·——·—
Groch	—·—10·—	6 90—9·50	6 90—8 50	6 90 — 8 50
Wyka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Rzepak	15 70 16 50	15·40 16 25	15·—16·—	15·70 16·70
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr 45·— do 50 —.

Okowita za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. —·— do —·—.

Usposobienie więcej ożywione.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji (**plac Marjacki l. 7. od frontu**) **drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego."

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.